Rozmaitości

DNIA 15. SIERPNIA Ner 33. 1835 ROKU.

AMULETY,

CZYLI SŁOWO KRÓLEWSKIE.

W nocy dnia 18. września 1345 zapukał ktoś po kilka razy mocno do drzwi naczelnego dozorcy królewskich ogrodów w Aversa pod Neapolem. Andronika, córka dozorcy, która w dość obszérnym gmachu sama jedna jeszcze nie spała, zerwała się, przelękniona, z pod kądzieli z wrzecionem w ręku, którém skrzętnie przędła nucąc piosnkę o rybaczce *Doncella Marina*, która w głowie karpia znalazła złoty pierścień, dany niegdyś przez Karola Wielkiego swojéj kochance, a po jéj śmierci, jak niesie podanie, znaleziony na sznurku purpurowym na jéj piersiach. Niewiasta owa umiała czarowną miłością więzić cesarza, i dla tego mniemał spowiednik jego, że w tym pierścieniu może jeszcze znajdować się coś z owego uroku, chwycił go i rzucił w morze. Andronika miała przy tém osobliwsze myśli, a tęskne westchnienie z dziewiczego łona mogło pochodzić z życzenia, wydobycia z głębi morza tak cudownego klejnotu. Potém zwróciła znowu myśl swoję na gonitwy, które królowa Joanna Neapolitańska włościanom dóbr swych stołowych wyprawić obiecała, podczas których cienka tkanina z purpurowéj i błękitnéj wełny, co przed nią leżała, zdobić miała piękne jéj ciało. Czytelnik postrzeże, że ubior ten na owę zabawę długiego jeszcze potrzebował czasu; jakoż między tym zamysłem, a dokonaniem jego ważne zaszły przeszkody. Dziewica zerwała się trwożliwie, jak się już powiedziało, za kilkakrotnem zapukaniem, i poskoczywszy do drzwi zapytała drżącym głosem: »Kto tam?« — »Twój ojciec!« ozwał się głos chrapliwy, i Andronika otworzyła. Lecz signor Paolo nie był sam. Schylony, wsunął się cicho przez drzwi, niosąc na swych barkach okropne brzemię; trupa mężczyzny w lekkim ubiorze nocnym, którego twarz oszpecona była od uduszenia postronkiem. »Coto jest ojcze?« zapytała Andronika, drżąca jak ryba; »poco o północy znosicie w dom umarłych? Myślałam, żeście już dawno spać poszli.« — »Toteżto musiało być boskie natchnienie, które mię z domu wypędziło,« odpowiedział Paolo. »Nie dało mi ani spoczynku ani spokoju; musiałem raz jeszcze obejrzéć ogrody. Gdym przechodził po przed zamek, widziałem okna w sypialni królowéj rzęsisto oświécone, i wiele osób w ruchu; zdaje mi się nawet, żem wyraźnie słyszał głosy, przez które się jęki przebijały. Lecz mnie to nie zdziwiło. Swiadomy życia na tym dworze, myślałem, że znowu jakaś biesiada, i poszedłem swoją drogą, obejrzéć jeszcze raz, czyli dobrze opatrzono na noc rośliny azyjatyckie, a nad jeziorem, czyli stróże przy blichach czuwają. Powracając za pół godziny, widziałem, że w zamku było ciemno i cicho; lecz przy bladém świetle księżyca ujrzałem leżącego pod środkowém oknem sali trupa. Byłać wprawdzie twarz jego zeszpecona i krwią zabiegła; wszakże nie potrzeba było błyszczącego rubina z herbem węgierskim, który zabójcy z palca zdjąć zapomnieli, abym poznał mego ukochanego pana, książęcia Andrzeja węgierskiego. Przenocuję go w swoim domu, póki dzień nie nadejdzie, który oświéci nocną zbrodnię i morderców do odpowiedzi pociągnie; wtedy drżéć będą: grzech bowiem inaczéj się widzi przy księżycu, niż przy słońcu.« — »Wielki Boże! książę Andrzej węgierski!« zawołała Andronika, wzniosłszy ręce i trwożliwym wzrokiem rzuciwszy na

trupa; »małżonek królowéj zabity, i w naszym domu!« Tymczasem Paolo zwłoki ukochanego pana złożył w jednym z przyległych gmachów, a roztropna Andronika mówiła z cicha daléj: »Lecz, kochany ojcze! czyli postępek wasz nie był nierozmyślny? nie zechcąż was uważać za mordercę naszego pana.« — »Mnie! prostego ogrodnika,« rzekł Paolo z podziwieniem; »mnie, który zawsze swemu panu byłem przychylny i tym się szczyciłem, żem dla niego piérwsze chował kwiaty i owoce; który za moję przychylność ku Andrzejowi węgierskiemu nie raz naganny wzrok królowéj odebrałem.« — »Właśnie dla tego, kochany ojcze!« rzekła żwawo Andronika, »że was nie nawidzi, zechce was zgubić. Wiadomo wam, że rada słucham czasem wieści o sprawach ludzkich. Otóż właśnie opowiadał mi Fra Bernardo z klasztoru dominikańskiego nie jedną rzecz o dworze królowéj Joanny, i jak z bojaźni, aby z swym małżonkiem nie musiała dzielić panowania, ściga go nienawiścią i pogardą. Kardynał-legat, wysłany od papieża z Awinionu na koronacyję książęcia Andrzeja, ma za kilka dni przybyć; i to może było królowéj powodem do przyspieszenia powziętego już dawno zamysłu!« — Dziécię! dziécię! co ty plecisz,« zawołał z przerażeniem Paolo, »czy ze snu gadasz, albo może złe duchy podszeptują ci te słowa? będzieszże mogła usprawiedliwić się przed Bogiem za takie królowéj obwinienie? Że złośliwi dworzanie szlachetnego książęcia sprzątnęli, więcéj jest jak pewna; może także dumny książę Karol Durazzo wmaczał w téj zbrodni ręce; ale Joanna, wnuczka króla Roberta, nie mogła tak dalece upaść.« — »Lekko-wierny ojcze,« odrzekła Andronika z bolesnym uśmiechem, »prosto-duszny jesteś, jak dziécię, i to cię zgubi. Lecz, jak chcesz. Niechaj szlachetny potomek królów węgierskich w tym domu spoczywa; skutki są w rękach boskich. Andronika przyniesła swoję najkosztowniéjszą suknię, i okryła nią zwłoki. Potém postawiła kilka świéc wysokich i usiadła opodal z kądzielą. »Coto ma znaczyć?« zapytał Paolo z podziwieniem. »Będę przy ciele siedzieć,« odpowiedziała Andronika, »abym, jak stanę przed sądem, mogła stwierdzić przysięgą, że nie doznał zniewagi w domu dozorcy Paola Manfredi. Że wy nie jesteście zabójcą,« dodała, rzuciwszy się łkając ojcu na szyję, »i to także przysięgą stwierdzę, a potém niech mię na tortury biorą.« — »Dziwaczne dziécię!« zawołał kiwając głową signor Paolo, »z tobą ciężko sobie poradzić, jak się naco uweźmiesz. Inaczéj byłbym cię prosił, abyś spać poszła, a umarłych zostawiła samych; oni nie potrzebują towarzystwa, lecz ty potrzebujesz spoczynku. Przeze mnie, niech będzie wola twoja. Niech się palą świéce przy ciele królewskiego książęcia; weź także z szafki mszalik nieboszczki matki swojéj i czytaj głośno łacińskie psalmy ku osobliwemu swéj duszy zbudowaniu.«

W wezbraniu luzujących się uczuć boleści, litości i tęsknéj trwogi, przepędziła Andronika noc całą, póki różane smugi na wschodzie nie zatlały, kur nie zapiał, ptaszkowie po krzakach świgotać nie zaczęli, i cała przyroda nie ocknęła się ze snu posilnego. Wtedy wstała Andronika ze swego stołka, pogasiła nizko nadpalone świéce i wyszła dla odprawienia nabożeństwa pod niebem: w największéj świątyni pańskiéj. Pomieszkanie dozorcy ogrodów leżało na długiéj ulicy z kasztanów na przeciw zamku. Andronika, zwabiona orzeźwiającym chłodem ranka, wyszła tą ulicą w górę, aż pod zamek, i z niemałym podziwem ujrzała, jak w nim wszyscy już byli na nogach i w ruchu. Kilku dworzan przechadzało się swobodnie po przed zamkiem, słudzy uwijali się tam i sam, opakowane powozy stały z zaprzęgiem przed bramami zamkowémi, a przy główném wniściu do zamku podróżna lektyka królowéj. W tém ujrzała Andronika kibitną postać w powiewnéj osłonie, spieszącą ze schodów do lektyki. Postać ta obróciła się téj chwili przodem ku ulicy kasztanowéj. Z pod zasłony wyjrzało cudnie piękne oblicze Joanny, lecz tego poranku bledsze, jak zwyczajnie. Byłoto czarowne czarne oko, które serca mężkie urokiem swym usidlało, i w którém się więcéj malował umysł, jak serce królowéj. Tak w téj niezwyczajnéj porze rannéj opuściła Aversa, jakby uciekając przed cieniem zamordowanego małżonka, któryby ją tu może prześladował. Nowo wschodzące słońce nie miało zastać jéj na miejscu, które było takiéj zgrozy świadkiem. Takie były myśli Androniki, a mniemanie, że królowa może jest za-

bójstwa książęcia świadoma, coraz mocniéj stężało się w przeświadczenie. Dwaj mężczyzni w lekkim ubiorze domowym z cienkiéj greckiéj materyi bawełnianéj, szytéj obyczajem wschodnim, w bławaty na dnie modrawém, patrzali czas niejaki za lektyką Joanny, podali sobie potém z chytrym uśmiechem ręce, poszli ku zachodniéj wieży zamku, i wstąpili po ślimakowych schodach, zamknąwszy za sobą ciężkie żelazne podwoje gmachu wysoko sklepionego. Bylito visconti Uberto Villani i marquis Jacopo Barrara, obaj ministrowie i najprzychylniéjsi słudzy królowéj.

»Trupa odniesiono już zaraz po północy,« rzekł Uberto. »Niech go biés do piekła zaniesie,« odrzekł Jacopo z czartowskim uśmiechem, »a wtedy nasza będzie wygrana.« — »Czego nié ma już na ziemi, to nas nie oskarzy,« ozwał się z głębokiego zamyślenia Uberto. »Zawsze przecież nie było roztropnie, nie poruczyć uduszonego natychmiat falom morza lub przepaściom gór.« — »Próżna bojaźń!« rzekł Jacopo od niechcenia. »Tron Joanny stoi jak na opoce; potęga jéj wdzięków i piękności ma go w swéj straży; albowiem czarowny wzrok jéj ujarzmia zarówno pospólstwo, jak szlachtę. Żeśmy się pozbyli niemiłego nam Węgrzyna, Neapol będzie nam za to wdzięczny, i żadna się dłoń na jego zemstę nie podniesie. Grube jego obyczaje wszystkich odrażały. Z resztą postaraliśmy się, aby Węgrzyni jego szkodzić nam nie mogli. Kazałem wczoraj okuć w kajdany wszystkich, którzy się do téj dzikiéj liczą hordy.« — »I wojewodę Jagiełłę Mailath?« zapytał Uberto z natężoną ciekawością; »ten wulkan mógłby nas swoim zgubnym pochłonąć ogniem.« — »Nie znaleziono go,« odpowiedział Jacopo, nieco pomieszany, »a słudzy mówią, że odjechał.» Uberto głęboko się zamyślił. »Okoliczność ta mogłaby nam przedziwnie posłużyć!« zawołał, »któż nie wié, że Mailath ognisty wzrok swój podniósł do królowéj, a ta wynagrodziła go nawzajem słodkiém wejrzeniem. Że nadzieja posiadania z koroną kobiety oraz korony Neapolu mogła go uwieść do zamordowania swego pana, nie zdaje się być rzeczą niepodobną; a lubo naturalnie nigdy nie można będzie tego dowieść, to przecież samo podejrzenie wtrąci go do więzienia, a może nawet i na rusztowanie poprowadzi, a tém samém uczyni dla nas nieszkodliwym.« — »Zabawnie marzysz,« rzekł Jacopo z szydnym uśmiéchem; »z tém wszystkiém możesz się na swej zawieść rachubie. Tymczasem ja z swojéj strony wszystko uczynię ku popiéraniu twego planu, i wnet ruszam do Neapolu dla zniechęcenia królowéj przeciw faworytowi. Kilka zmyślonych miłostek Jagiełły może mi w tém dziwnie dopomódz, ponieważ zazdrość jest piętą Achillesa u téj Armidy.

Gdy Andronika powróciła ze swéj przechadzki do domu, zastała, z niemałém podziwieniem, drzwi otwarte, które przecież, jak się jéj zdawało, dobrze była zamknęła. Z drzącém sercem i w trwodze pośpieszyła do gmachu, gdzie zwłoki książęcia węgierskiego leżały. Lecz cóż tu ujrzała! U stóp zwłók książęcia klęczał młody mężczyzna, wyrażający swe uczucia gwałtownem poruszeniem rąk, głowy i oczu. Nie zdawał się jeszcze miéć lat trzydzieści. Rysy jego były wydatne i szlachetne; błękitne oczy pryskały ogniem, a na otwartém czole malowało się męztwo z odwagą. Piękne usta jego, które czarne, jak smoła, wąsy ocieniały, były mocno stulone i bolesnym uśmiéchem osnute. Ubior jego był czarny i prosty; w pasie rzemiennym, którym krótkie futerko było opięte, zatknięty był puginał. Zrzucił był burkę podróżną i kończatą węgierską czapkę o jedném piórze strusiém. Na widok Androniki zerwał się, pobiegł na przeciw niéj, porwał ją za rękę i zawołał pięknie brzmiącym głosem, który wszakże mowę neapolitańską nieco chropowato wymawiał: »Nie prawdaż signorella, ojciec twój znalazł te szlachetne zwłoki pod oknami królewskiego zamku?« — »Tak jest, szlachetny panie,« odpowiedziała Andronika ze stałością. »Dał ukochanemu panu swemu przytułek w swojém pomieszkaniu, póki nie uradzą, gdzie zwłoki zamordowanego mają być pogrzebione. Lecz któż pan jesteś?« mówiła daléj. »Bez wątpienia znamienite nosisz imię, i będziesz mógł bronić ojca mego przeciw niesłusznemu podejrzeniu.« Smętny uśmiéch otoczył usta cudzoziemca; oko jego powoli zwróciło się na Andronikę, wzrok zaszedł bladawém, jakby od księżyca przez posępne obłoki przebitém światłem: »Ja was bronić?« rzekł głosem przytłumionym, »o! nie spodziéwajcie się tego.«

W téj chwili otworzyły się jedne drzwi poboczne, któremi wszedł signor Paolo ze znakami na twarzy przepędzonéj bezsennie nocy: »Wy tu, najłaskawszy panie?« zawołał, pokornie się skłoniwszy przed gościem, i z wesołością, jaką sprawuje radość niespodziewana; »Bogu dzięki, że najwierniéjszy sługa książęcia Andrzeja stoi przy jego ciele. Dusza jego uraduje się tém w niebie.« — »Tak myślisz, starcze?« zapytał wojewoda Jagiełło Mailath z gorzkim uśmiechem. »Mógłbyś się mylić: macić to raczéj będzie błogość mego pana, że najwierniéjszy sługa jego stoi przy jego ciele, że przeczuwa za pewność, kto jest sprawcą téj bezecnéj zbrodni, a jednak nié ma środka pomsty.« Wojewoda przeszedł się żywo kilka razy po gmachu; signor Paolo kazał Andronice podać co na ranną przekąskę w drugim pokoju, a gdy się ta oddaliła, rzekł Jagiełło: »Mój anioł stróż wyprowadził mię przed kilką dniami z Neapolu. Dawno już przeczuwałem, co się memu panu gotuje, i rozkazałem memu wiernemu słudze, Anastazemu, mieć baczne oko i czujne ucho. Jakoż udało mu się w przyrodzonéj mu biegłości w sztuce szpiegowania odkryć knowany spisek, i będąc przekonany, że z bawiącymi w Neapolu Węgrami byłbym uwięziony, gdyby książę zginał, ruszył w nocy ze mgłą na przeciw mnie, aby mię przestrzedz, iżbym do Aversa nie powracał, jakem sobie był ułożył. Zastał mię dzisiaj, o godzinie 1széj po północy, nie daleko ztąd, w austeryi *Vitaldi*. Właśnie siedzieliśmy w wspólnéj sali gościnnéj, gdzie więcéj było gości, jak zwyczajnie o tak rannéj porze. W tém weszło kilku z przybocznéj gwardyi królowéj. Szybko owinąłem się płaszczem; rzuciłem czapkę węgierską pod stół; kaptur mniszy, który z przezorności miałem z sobą, zarzuciłem na głowę, i skinąłem na służącego, aby się oddalił. Udało mi się wyśliznąć się z sali po za plecy gwardzistów, i od téj pory nie widziałem już wiernego sługi, i boję się, żeby nie padł ofiarą nieprzyjacioł naszych. Mnie zaś nie odkryto, i nikomo nie przyszło do głowy, że pod potworną, średnią między mnichem a wojownikiem postacią, która rzęsisto wychylała kufle, i o nic w świecie troskać się nie zdawała, mógł się ukrywać wojewoda Jagiełło Mailath. Tymczasem wysłuchałem całéj rozmowy między gospodarzem a gwardzistami. Bystry słuch mój wiele mi do tego pomógł, ponieważ mówili z sobą z cicha, a raczéj w ucho sobie szeptali. Marszałek królowéj kazał trzymać w pogotowiu konie na piątą rano. Chciała powrócić do Neapolu, ponieważ małżonek jéj w głębokiéj melancholii, któréj częste miewał napady, życie sobie odebrał, i pod oknami zamku znaleziono go uduszonego. Baśń ta była tak źle wymyślona, żeby ledwo najprostszy człowiek mógł jéj uwierzyć. Znałem szlachetną duszę książęcia i wiedziałem, że obsaczony nawet od piekielnych duchów melancholii, zwracał ku łasce i miłosierdziu bożemu ów wzrok, który jest tarczą przeciw somobójstwu. Póki królowa ze swym orszakiem nie wyjechała z Aversa, nie mogłem się tam pokazać; lecz potém chciałem pójść, aby o owéj okropnéj scenie nocnéj jak najdokładniéjszych zasięgnąć wiadomości. Zbliżając się ku waszemu pomieszkaniu, ujrzałem wychodzącą z niego Andronikę. Wtedy pomyślałem, że życzeń moich najpewniéj u dozorcy Paolo Manfredi będę mógł dopiąć, którego wierność i przychylność ku książęciu były mi znane? Wszedłszy do waszego pomieszkania, zastałem z największém zdumieniem mojém ukochane zwłoki, a resztę sami wiécie.« Paolo opowiedział swoje zdarzenie; a gdy skończył, Andronika otworzyła drzwi do pokoju pobocznego i wskazała na stolik, pięknie zastawiony; i potém chciała się oddalić, aby im w tajemnéj może rozmowie nie przeszkadzać. Lecz Jagiełło ją zatrzymał. »Zostań, piękna dziewico!« rzekł uprzejmie; »nie wydasz nic; będziesz owszem swoją roztropną radą mogła być nam użyteczną.« — »Pozwólcież, szlachetny panie, zapytać się,« rzekła Andronika, »czemu bawicie jeszcze tutaj? czemu nie jedziecie do Węgier, do króla Ludwika, oznajmić mu sromotną śmierć brata, i wezwać go do pomsty. Tam wasze słowa w każdém sercu znalazłyby odgłos, ponieważ mówiono mi, że Węgrzyni są wierni swoim polubieńcom.« Czarny obłok zasępił czoło Jagiełły, który jednak, gdy Andronika już zamilkła, rozprószony został ciepłém promieniem miłości, z jaką oczy jego na niéj spoczęły. »Józef Bitiacki i ja,« zaczął Mailath po krótkiém namyśleniu, »byliśmy na dworze króla węgierskiego Karola Huberta, wychowani. Obadwaj synowie magnatów, którzy się usłudze państwa poświęcili; obadwaj wcześnie osieroceni, do równego życia zawodu powołani, zdawaliśmy się do siebie należéć, i mocny węzeł przyjaźni między nami byłby się naturalnym wydawał. Lecz ten węzeł nas nie spoił; owszem unikaliśmy siebie miasto szukania się na wzajem. Józef był dziki i nieposkromiony w swych namiętnościach, które jednak bardzo rad w zimną zamieniał złośliwość, jeźli tym sposobem mniemał pewniéj ugodzić swego nieprzyjaciela. I we mnie wrzały gwałtowne namiętności, lecz nie umiałem ukrywać ich pod złudną zasłoną; jedno łagodne słowo, jedna łza w oku mogła ugasić ogień w piersiach moich. On umiał zdanie swoje poświęcić korzyści i łasce u króla; mnie żadna siła ludzka nie zdołała odwieść od tego, com raz za słuszne uznał. Józef był polubieńcem królewicza, następcy tronu Ludwika; mnie wybrał młodszy królewicz, Andrzej. Tym sposobem zawiązały się

na dworze dwa stronnictwa, a król przypatrywał się im surowym wzrokiem, i przestrzegał nas od tak niebezpiecznéj igraszki: nie inaczéj bowiem uważał jeszcze w teuczas te walkę dziecięca. Lecz w tém było więcéj, jak on mniemał; był już zaród nienawiści, która się z laty wzmogła. W księciu Andrzeju, który, po swojém zaślubieniu z wnuczką króla Roberta, posłany był na dwór neapolitański, utraciłem moję główną podporę, i sam pozostałem. Ci bowiem, którzy mi przed tém sprzyjali, czynili to jedynie dla książęcia. Król pasował wojewodę Bitiackiego na rycérza, pominąwszy mnie, któremu szereg przodków i zdatności rycérskie równe do tego zaszczytu nadawały prawo. To mię mocno dręczyło. Teraz zerwane zostały wszystkie szranki, którémi otoczył mię był wstręt od obrażenia publicznéj przystałości. Byłem zhańbiony, upokorzony przed światem, jako człowiek i szlachcic równie obrażony, i chciałem pokazać, że się zemścić potrafię. Izabella Fiesco, małżonka viscontego Luchini, daleka krewna królowéj węgierskiéj, przybyła do Pesztu, gdzie na cześć téj pani świetne wyprawiano turnieje. Miano także walczyć o piękność Izabelli, i przez zabiegi Ludwika padł na mego znienawidzonego rywala zaszczyt bycia jéj rycérzem. Łatwo pojąć, jak rzecz ta na nowo pobudziła wszystkie umysły. Miałżem przed zgromadzonym dworem, w oczach pięknéj pani, która rycérskie cnoty umiała tak wysoko cenić, tak słodko nagradzać, stać jak chłopiec, gdy tymczasem on, swoją postacią, swojém urodzeniem, swojemi zdatnościami raczéj niższy, niż wyższy ode mnie, wywalczyć miał wieniec zwycięzki, który ręce jéj podawały. »O nie!« odezwał się głos w piersiach moich, i we dnie i w nocy nie dawał mi spokoju. Chciałem się pomścić jawno i głośno, chciałem ostrzem miecza zmyć plamę, którą mię skalano; chciałem, jak waleczny rycérz, zwycięztwa lub śmierci. Oddaliłem się na kilka dni przed turniejami, i przybyłem, świetnie zbrojny żołniérz z zamkniętą przyłbicą, przed szranki. Na trzykrotne wezwanie otworzył mi je herold, a mój rumak, jakby czując żar swego pana, piorunem wpadł na *arenę*, gdzie Józef Bitiacki stał już po środku, w zbroi, jaśniejącéj od złota i drogich kamieni, którémi go łaska Ludwika obsypała. Już rycérz z Trevisano w ozdobnym pancérzu na bogato ubranym koniu zbliżał się ku niemu; już widzowie, z tchem wstrzymanym, czekali mającego się rozpocząć boju, a Izabella powodziła pięknem okiem po swoim rycérzu, gdy moje niespodziewane przybycie całą scenę odmieniło. Nim jeszcze potrzebne poczyniono rozrządzenia, natarłem wściekle na wojewodę; on bronił się z zaciekłością dzika, a żaden z jego przyjaciół nie pomyślał o tém, aby go wesprzéć; wszyscy obecni, jakby skamienieli, i tylko łzy kobiét płynęły obficie, kiedy bohatér dworu, pokonany, leżał w prochu. We mnie wrzészczały radosne głosy duchów piekielnych, gdym mego zapaśnika widział przed sobą zbladłego i krwią zbroczonego. Lecz widok ten nie ostudził żaru mojéj zemsty. Jak szalony zerwałem przyłbicę, poskoczyłem ku trybunie, w któréj siedział król z swoim następcą, i zawołałem głośno: »Patrzcie, kto zasłużył złotą ostrogę, Józef li Bitiacki, czy Jagiełło Mailath? Strzeżcie się na przyszłość, brać jednego za drugiego, aby taka zamiana nie spadła brzemieniem swém na Węgry.« — »Łapcie tego szaleńca!« zawołał Ludwik, lecz nikt o tém nie myślał, a mój rumak zaniósł mię na granicę, zkąd do Neapolu pojechałem, i jeszcze wcześnie tam na uroczystość zaślubienia księcia Andrzeja z królową Joanną stanąłem..... Z tego widzicie,« ciągnął daléj wojewoda po krótkiém milczeniu, »żebym życie swoje podał w niebezpieczeństwo, gdybym do Węgier powrócił; a nie chciałbym go poświęcić za lichą cenę przyniesienia królowi Ludwikowi może o kilka dni prędzéj wiadomości, która wnet całą Europę przerażeniem i zgrozą napełni. Poświęciłem ojczyznę, łaskę u króla i zawód życia mego honorowi, i za śmiało rozpocząłem, abym miał skończyć śmiercią w więzieniu lub na rusztowaniu.«

Ojciec i córka bardzo rozrzewnieni byli opowiadaniem Jagiełły. Nie mogli chwalić jego postępowania, a przecież postępowanie to miało dla nich powab, i serca ich dla Jagiełły zapalało. »I cóż chcecie począć, panie wojewodo?« zapytał signor Paolo po niejakiéj chwili. »Służyć w wojsku u strony haniebnie zamordowanego,« odpowiedział Jagiełło, »i pomagać Ludwikowi węgierskiemu do zdobycia Neapolu. Albowiem on przyjdzie ze swojémi hufcami, pomścić się śmierci swego brata, a zemsta będzie krwawa!« Andronika spojrzała na wojewodę i smutnie zawołała: »Chceciež więc otworzyć bramę do sławy temu, który was w młodości upokorzył?« — »Życie i jego stosunki inaczéj widzi oko kobiéty, a inaczéj mężczyzny,« odrzekł Jagiełło, »płeć wasza uważa rzeczy tylko ze strony uczucia, nasza zakréśla obowiązkom obszérniejsze koło. Pojmuję, że postępowanie moje musi zdawać się wam do niepojęcia, a ja w sprzeczności z samym sobą. Lecz tym tylko sposobem naprawić mogę błędy mojéj młodości. Ciężkom przewinił przeciw ustawie królewskiéj i przepisom obyczajów w swojéj ojczyźnie, i wrzącéj odwadze młodzieńczéj poświęciłem honor; albowiem blask sławy byłby czystszy, gdybym był w cichej wytrwałości i męzkiémi czynami za-

służył złote ostrogi. Teraz, tylko w krwawym boju za ojczyznę i króla mogę zatrzéć skazę imienia Mailath... Czyliż istotnie mniemacie,« mówił daléj po krótkiéj przerwie, »że Neapol jest szczęśliwy pod tym kobiécym rządem? Mniemacież, że ta Armida, która berłem igra, jak kostkami i sercami mężczyzn, posiada prawdziwą miłość ludu? O! nie spodziwajcie się tego. Jeszcze dziś, bądźcie pewni, zatleje pochodnia wojny domowéj; albowiem książęciu Andrzejowi sprzyja większa połowa ludu, a strona Johanny dla tego tylko zwyciężyła, ponieważ się składała z przedniéjszych, i książęta krwi królewskiéj byli na jéj czele.«

Po dojrzałém rozważeniu postanowiono, aby Andronika poszła do królowéj i opowiedziała jéj zdarzenie przeszłéj nocy. Postanowienie to mało się zgadzało z jéj chęcią, i nie zdawało się nawet najroztropniéjszym środkiem w téj zawikłanéj okoliczności; lecz mężczyzni tak uchwalili, a zatém usłuchała. (Ciąg dalszy nastąpi.)

JAN HRABIA POTOCKI.

(Z »Wizerunków i roztrząsań naukowych.« Część VI.)

Do piérwszego rzędu uczonych ludzi 18go wieku w Europie należy bez żadnéj wątpliwości Jan hrabia Potocki. Był on synem Józefa Potockiego, krajczego koronnego, i urodził się r. 1761. Zakończył życie 12go grudnia 1816 w Oładówce, zostawiwszy dość liczne potomstwo z dwóch małżeństw: z Julią księżniczką Lubomirską i Konstancyją hrabianką Potocką.

Dary, które Potocki z rąk natury otrzymał, są nieocenione i skąpo śmiertelnym udzielane; posiadał bowiem wielką pamięć, większy jeszcze dowcip, niezmiernie żywą imaginacyją i niezmordowane zamiłowanie pracy. Staranne wychowanie rozwinęło w nim wszystkie te przymioty. A gdy przede wszystkiém upodobał sobie pole historyi, poświęcił jéj użytecznym badaniom całe życie swoje.

Die Weltgeschichte ist das Weltgericht, powiedział Schiller. Ważna ta umiejętnosć, wydobywająca z łona przeszłości naukę na przyszłość, nie była i nie jest wszelako dotąd należycie traktowaną. Badaniom tyczącym się historyi świata słusznie dotąd zarzucić możem *jednostronność*. Nie mamy wyjaśnionych, jak tylko *niektóre* szczegóły o *niektórych* ludach; a i te szczupłe wiadomości, czerpane ze starych ksiąg i rękopismów przepełnione są myłkami i sprzecznościami. Jedną z najciemniejszych stron historyi powszechnéj są dzieje początkowe Sławian. Te to dzieje wyjaśnić postanowił Jan hr. Potocki, a ogromna jego nauka, stan zamożny, niezmordowana chęć do pracy, postawiły go w możności doprowadzenia choć w części przedsięwzięcia swego do celu. Ponieważ ród sławiański wywodzi początek swój z Azyi; przeto Potocki zajął się przede wszystkiém gruntownem poznaniem języków wschodnich; zgłębił też całą literaturę grecką i rzymską, obznajomił się z zachodem Europy, a przewartowawszy z niezmiernym mozołem wszystko, co tylko o Sławianach i początkowych ich dziejach pisano, postanowił naocznie zwiedzić kolebkę plemienia tego w Azyi, i z księgą w ręku badać na miejscu początkowe koleje onegoż. Jakoż zwiedził przestrzeń kraju od moczar holenderskich, oraz Sławian i Wendów na Pomorzu, aż do Kairu i piramid egipskich w Gizeh; zwiedzał przestrzeń od brzegów hiszpańskich i głębi Cesarstwa Marokańskiego aż do Kiachty, na pograniczu Chin położonéj, i ażeby się przekonać o ogromie prac jego, o trudach i mozołach w zbiéraniu materyjałów, dosyć jest wyliczyć dzieła, które po sobie zostawił:

Voyage en Turquie et en Egypte, fait en 1781. Podróż tę wydał w Warszawie r. 1788 w własnéj drukarni.

Essai sur l'histoire universelle et recherches sur la Sarmatie. Badania te, zawierające 4 tomy, wyszły z druku w Warszawie r. 1789.

Chronique, memoires et rechershes pour servir à l'histoire de tous les peuples slaves; livre XLII, comprenant la fin du 9me siecle de notre ère. Jestto piérwszy tom zbioru wyjątków z dawnych kronik, pamiętników i innych pism, stosujących się do dziejów wszystkich ludów sławiańskich. Oprócz tomu tego, ogłoszonego w Warszawie r. 1793, dalsze tomy nie wyszły.

Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe pour la recherche des antiquités slaves ou vendes, fait en 1794. Dzieło to, które Potocki wydał w Hamburgu, i które ozdobione jest wieloma rycinami, jest owocem podróży jego po Pomorzu i Księztwie Meklemburskiém.

Fragmens historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves. To pismo, wydane w Brunświku r. 1796, przeznaczył autor dla uczonych swojego narodu, którzyby sobie życzyli poświęcać się badaniom historycznym w krajach zamieszkałych przez ludy sławiańskie.

Mémoires sur en nouveau périple du Pont-Euxin, et sur la plus ancienne histoire des peuples du Taurus, du Caucase et de la Scythie, Wiédeń, 1796. Są to nowe wiadomości o brzegach Morza Czarnego, wydobite z nieznanych dotąd pomników jeograficznych.

Dziennika podróży do Kaukazu (na Moskwę, Sareptę i Astrachan, do Kizlar, Mozdok, Georgiewska i krain nadkubańskich), nie wydał sam Potocki, ale uczeń jego Klaproth (r. 1823), który wiadomości o Kaukazie uzupełnił. Oryginał rękopisma znajduje się złożony w księgozbiorze towarzystwa filozoficznego w Filadelfii. Z kopii przetłómaczono podróż tę do kolebki rodu ludzkiego na język polski*) i rossyjski.

Ale głównym owocem téj wędrówki do Kaukazu jest dzieło, wydane r. 1802 w Petersburgu: *Histoire primitive des peuples de la Russie, avec une exposition complètes des toutes les notions locales, nationales et traditionelles, necessaires à l'intelligence du 4me livre d'Herodote.* Mimo ostrego sądu Schlötzera, zostało dzieło to »ważnym i bogatym materyjałem dla przyszłych dziejopisów rodu ludzkiego, a niezatartym pomnikiem głębokiéj nauki i pracy bez granic uczonego Polaka.«

Pomijając rożne dzieła Potockiego, nie tyczące się sławiańszczyzny, a między innemi: »O dynastyjach królów egipskich,« oraz trzy piękne romanse: *Manuscrit trouvé à Saragosse; Avadoro, histoire espagnole;* i *Dix journées de la vie d'Alfonse Van-Worden*, które dowodzą, iż równie zdolny był wzbić się w uśmiechliwe krainy poezyi, jak spuścić do ponurych kopalni badań starożytnych; musimy tu jeszcze przytoczyć następujące dzieła tego wielkiego pisarza:

Histoire ancienne du gouvernement de Cherson; w Petersburgu, 1804.

Histoire ancienne du gouvernement de Podolie, pour servir de suite à l'histoire primitive des peuples de la Russie; w Petersburgu, 1805.

Histoire ancienne du gouvernement de Volhynie, pour servir i t. d.; w Petersburgu, 1805.

---

*) Tłómaczenie to umieścił Dziennik Wileński z r. 1828.

Principes de chronologie; trzy pisemka, z których piérwsze wyszło w Petersburgu r. 1810, drugie w Krzemieńcu, 1814; trzecie również w Krzemieńcu, 1815.

Atlas archéologique de la Russie européenne. Dzieło to wydane jest w Petersburgu r. 1823 obok z tłómaczeniem rossyjskiém i greckiém.

Po wojnie r. 1812 Jan Potocki przeniósł się z Petersburga na wieś, i odtąd ciągle prawie aż do zgonu przebywał na Podolu, Wołyniu i na Ukrainie. Był członkiem akademii Petersburskiéj nauk, byłego towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, i uczonego towarzystwa w Moskwie; a łatwy i słodki charakter jego połączony, z uprzejmością towarzyską, jednał mu serca wszystkich, którzy go znali. Pisma jego byłyby u nas znajomsze i stałyby się użyteczniejszémi, gdyby posiadając wielką łatwość w tłómaczeniu się językiem francuzkim, nie był je pisał w tymże języku, i gdyby dla zbytnéj skromności nie był kazał drukować pism swoich, każdego jedynie 100 exemplarzy.

Statystyka obw. Stryjskiego. Obwód ten rozległy jest na 97 mil kw. Zawiera 2 większe miasta, 4 przedmieść, 10 miasteczek, 340 wsi, 64 przysiołków, 32,115 domów i 223,839 mieszk. Stołeczne obw. miasto Stryj nad rzéką tegoż imienia, liczy 5,671, i Żydaczów 2,162 mieszk.; oba te miasta dość znaczny prowadzą handel, szczególnie winem węgierskiém. Z pomiędzy miasteczek zasługują na wzmiankę: Skole z 1,000 m. w powabnéj okolicy u stóp wysokich gór, przy samym gościńcu, który ze Stryju do Węgier idzie; Bolechów z żupą solną, gdzie chorzy z wielkim skutkiem używają solnych kąpieli; Kałusz i Dolina z żupami solnémi i znacznémi jarmarkami; we wsi Skolim jest huta żelazna, i w pobliżu znajduje się dość słynna huta szklanna. Przytém posiada ten obwód obfite rudy żelazne; mieszkańcy prowadzą handel budolcem i suszonémi owocami, tak, że niektóre okolice utrzymują się jedynie z owoców, które skupują po części także w Węgrzech, i potém po kraju rozwożą; szkół gimnazyjalnych nie masz w tym obwodzie.

Z Krakowa. Z drukarni i nakładem Józ. Czecha wyszło w tych dniach dziełko z dawnych rękopisów, wydane przez A. Grabowskiego, pod tytułem: »Groby królów polskich w Krakowie w kościele katedralnym na Zamku, poprzedzone kroniką ks. Krzysztofa Zelnera, mansijonarza kościoła P. Maryi; obejmuje 8 wizerunków królów polskich i następujące przedmioty: 1) Kronika ks. Zelnera. 2) Grobowe napisy królów polskich. 3) Ich nagrobki w kościele na Zamku. 4) Koronacyja Władysława IV. 4) Koronacyja Jana III. 6) Monety i medale w gałce wieży ratusza krakowskiego złożone. 8) Pobyt w Krakowie króla Augusta II. 9) Listy starych Polaków i Polek. To pismo zawiera wiele szczegółów ciekawych, tyczących się dawnego Krakowa. — Na tegoroczněj wystawie sztuk pięknych szkoły technicznéj zasługują na chwalebną wzmiankę: *Głowa malowana* z natury, przez p. Łobeskiego. *Parys* i *Lukrecyja*, wykute z miedzi przez p. Kossowskiego. *S. Hieronim* i *młody człowiek*, odmalowany z natury przez p. Cholewicza; oraz *młody człowiek*, także z natury odmalowany przez p. Krantz.

Donoszą z Lipska: »To, czego zawsze najwięcéj po sławnym Lipińskim i po jego koncertach żądano, spełniło się: albowiem jeszcze po kilkakroć upragnionéj publiczności dał się słyszéć swoją grą wyborną.«

W ogrodzie bankiera pa. Walter w Wiedniu, kwitnie raz piérwszy widziana w téj stolicy z niemałém zachwyceniem miłośników Flory, georginija *(dahlia)* zwana: *Krolowa Dahliów.* Nie mniéj czarujący sprawia widok pysznie połyskujący karmazyn georginii *Rosa constantia;* jasny szkarłat *Globe Crimson;* czarność aksamitna georginii *Turban;* przytém mnóstwo innych gatunków, jako to: *Laura, Carlo dolce, Protheus, Otello* i t. d.

Ferik Achmed basza, poseł turecki do dworu wiédeńskiego, przybywszy w swojéj podróży do Dorogh (niedaleko Strygonium) z licznym orszakiem, przyjmowany został przez piérwszych urzędników komitatu strygońskiego, przyczém Michał Rewicky, proboszcz z Ujfalu, biegły we wschodnich językach, powitał posła 30 wrótkami w arabskim jezyku. Piérwsza strofa tak brzmi:

Ja! aijuha Raszula Szultani,
Ja! ainu l'aghrjani, va Naziratu'd Diváni;
Fa chojita beekramen!
Va chajjta bajna keramen.
(O ty pośle wielkiego sułtana,
O ty oko magnatów i członku dywanu;
Witaj! ze czczą pozdrawiamy ciebie,
I życzymy, abyś wśród najwielebniejszych najdłużéj przebywał.)

Poseł wielce się ucieszył i zdziwił, iż w Węgrzech umieją po arabsku, i odpis tych wiérszy raczył wziąć ze sobą.

Magazyny prochowe w Bawaryi odtąd zostaną inaczéj urządzone. Będąto małe, w przyzwoitéj odległości stojące domki. W dachu będzie wielka czworo-graniasta lejka z dwoma klapami, które przy zapaleniu prochu ciśnięciem powietrza prędko się otworzą, tak, że cała massa ognia i siła wybuchu wyleci w powietrze. Urządzenie takich domków tak ma być zabezpieczające, iż nawet blizko stojącéj straży ochrania życie.

W Berlinie wyszło pisemko: »Sposób jak w trzech godzinach zostać recenzentem.« Jestto zbiór estetycznych przepisów *in nuce,* przytém wykaz sposobów mówienia, jakich przy dawaniu sądu o rzeczy używać można.

Donosiliśmy już o przybyciu indyjskiéj trupy aktorów do Francyi; lecz teraz dowiadujemy się, iż ta zamówioną jest właściwie do Berlina, i tylko z grzeczności kilka przedstawień chce dać we Francyi; poczém przez Szwajcaryję i Niemcy uda się na miejsce swego przeznaczenia.

W Palermie pewien właściciel dóbr starał się zaprowadzić kanarki do swego parku, aby na wolnem powietrzu, tak jak w swojéj ojczyznie, żyły. W piérwszym roku próba pomyślnie się powiodła, spodziewać się należy, iż i nadal się powiedzie.

Pieśń na dwa głosy: *Sous le beau ciel d'Italie,* z słowami ułożonémi przez hrabinę Bradi i z muzyką jéj córki pani Epinaj, z zapałem w paryzkich salonach śpiewaną bywa. Wiersze są pełne poezyi, muzyka zaś dowodzi, jak córka zupełnie zrozumiała idee matki. Dawna przypowieść daje się tu dobrze przystosować, że muzyka jest córką poezyi.

Pani Duplessis, świekra sławnego Kamilla Desmoulins, nie dawno umarła w Paryżu. Jednemu ze swoich krewnych, p. Matton, który jest adwokatem w sądzie królewskim, wręczyła ona dotąd nieznaną korespondencyję między Robespierem, Maratem, Fouquierem, St. Justem, Freronem i Mirabeau, a jéj synem i małżonkiem. P. Matton zamiérza ważne to listowanie drukiem ogłosić.

Cukiernik Dorset w Paryżu utworzył arcydzieło sztuki cukierniczéj, t. j: wyrobił z cukru miasto Paryż na przestrzeni mającéj 30 stóp obwodu; we wszystkich domach zachował miejscową architekturę, i najmisterniej najdrobniéjsze szczegóły wykonał. To arcydzieło kosztowało go lat 5 pracy, i jest dla jednego z zagranicznych przeznaczone dworów.

Pewien profesor fizyki w Paryżu zrobił odkrycie, które pod względem nocnego oświécenia wielką sprawić może reformę: Machina elektryczna dowodzi, iż w powietrzu znajduje się obficie ukryta materyja palna, która na jeden punkt sprowadzona, zapaloną byćby mogła.

Tym końcem sporządził on machinę elektryczną, która za pomocą kół w ciągłym zostaje obrocie. Palna materyja, przez tarcie na jedno zbiéra się ciało, które ma kształt lichtarza. Z tego świecznika wydobywa się płyn elektryczny pięknym płomieniem, który tak długo nieprzerwanie świéci, jak długo trwa obrót machiny. Z zaprowadzeniem takich elektrycznych świec, zarzuconoby wszystek inny rodzaj oświécania, szczególniéj jeżeliby prosty skład machiny, łatwo dał się upowszechnić.

Paryzka akademija umiejętności mianowała komisyję do przekonania się o próbie żeglugi, którą odbędzie pod wodą nowo-wynaleziony statek. P. Villéroi zdatny inżynier wynalazł ten nowy rodzaj żeglowania, który się zowić *bateau poisson.* Można za pomocą téj machiny, która się składa z pewnego rodzaju wydrążonego żelaznego wieloryba, i którą kieruje 3ch lub 4ch ludzi, pływać pod wodą we wszystkich kierunkach, spuszczać się w największą głębię, zbiérać tam najdrobniejsze rzeczy, potém wypłynąć na wierzch i jeździć podobnie jak w zwyczajnéj łódce. Przypominamy sobie, że r. 1819 Napoleon w podobny sposób miał być uprowadzony z wyspy S. Heleny.

Miasto Grenoble z niezmiernym nakładem wystawiło w r. 1827 wielki wodociąg, do czego użyto żelaznych rur, spojonych ołowianémi obręczami. Długość tych rur wynosiła 3200 metrów. Postrzeżono już od niejakiego czasu, iż mniéj niż z początku wodociąg ten dostarczał wody; ubywanie to ciągle stawało się widoczniejszém. W r. 1833 przekonano się, iż wodociąg, który wprzódy 1431 litrów wody w jednéj minucie dostarczał, dziś tylko 680 w tym samym czasie wydawał. Badając przyczyny tego ubytku wody, odkryto, iż przez obfity osad, który się we środku utworzył, rury znacznie się ścieśniły. Tyle jest tego osadu, iż na 3 stopy (1 metr) znaleziono onegoż 454 garncy, zaczém cała długość tych rur, wynosząca 3200 metrów, zawiérała onegoż 1452 kilogramów czyli 29 cetnarów. Z chemicznego rozbioru pokazało się, iż na 100 częściach tego ciała, było 1.34 piasku i krzemionki, 55.8 niedokwasu żelaza i 34 wody, co musiało powstać z niedokwaszenia się tegoż kruszcu. Jednakże rury prawie nic na tém nie ucierpiały, bo przekonano się z wyrachowania, iż mogłyby jeszcze służyć lat 500. Główna więc niedogodność powstaje z prędkiego zapychania się onych; doświadczenie to, sprawdzające się i na innych wodociągach we Francyi, odwiedzie wielu przedsiębierców od używania żelaza na rury.

W Dunkierce powiesił się niedawnym czasem pewien fryzier z rozpaczy, iż szewc nie przyniósł mu w porę butów, w których się na balu spodziewał świetnie wystąpić i do upadłego tańczyć.

Niejaki Caiman Duvergér wynalazł nowy rodzaj uzdy, zwanéj *Lycos,* która wszystkich miłośników koni wielce interesować może. *Lycos* nić ma nic wspólnego ze zwyczajną uzdą, nie ma nawet łańcuszka do podpinania; składa się z jednéj tylko sztuki metalowéj, a jest bezpieczniéjszą i lepszą od znanych nam dotąd. Koń może w niéj jeść, pić i spać; jest ona większą i mocniéjszą, niż zwyczajne uzdy. Koń przyzwyczajony do niéj, daje się najlżéjszém poruszaniem jezdca powodować.

Podług wiadomości z Bruxelli z d. 17. lipca, przeprowadzenie olbrzyma po ulicach Antwerpii, sprawiło wielką rozrywkę rodzinie królewskiéj, i stawiało prawdziwy obraz uroczystości ludu. Wystawmy sobie niezmiernéj wielkości wieloryba, niby pływającego śród mnóstwa ludu, który napełniał plac obszérny *(Meier);* wieloryb ruszał ogonem i skrzelami, obryzgając na dwadzieścia kroków w koło wodą z nozdrza i pyska, za pomocą pompy, urządzonéj w jego brzuchu, buchającą. Na wielorybie jechał młody tryton, kierując nim; z tylu postępowały dwa delfiny, niosące na grzbietach trytonów. Za temi dziwami morskiemi pokazało się wiele łodzi, w których siedziały dzieci w stroju majtków; daléj szedł wielki linijowy okręt z masztami i żaglami z mnóstwem majtków, którzy wołali: »Niech żyje król i królowa!« Orszak zamykali olbrzym Druon Hutigoon i bogini Palas, na osobnych tryumfalnych wozach ciągnionych 6ma lub 4ma końmi. Olbrzym był uzbrojony w rzymskim pancérzu, w hełmie z pióropuszem narodowéj barwy, i opasany szarfą podobnegoż koloru. Bogini Pallas odpowiadała postawą okazałą, dzielności zbrojnego towarzysza. Kiedy cały ten orszak przed pałacem stanął, olbrzym z wielką powagą ukłonił się królowi i królowéj, którzy stali na balkonie, i pozdrowił ich uroczyście w imieniu całego miasta.

Nowy romans Coopera *(Monikin),* nowe dzieło kapitana Marryat *(Tales of the Pacha),* i drugi zeszyt dzieła H. L. Bulwera »O Francyi,« niebawem wyjdą na widok publiczny.

Od dawna zapowiedziane dzieło: *Histoires Contemporaines,* przez księżnę Abrantes, wyszło we 2 tomach.

Malibran miała wywieść sobą z Londynu 100,000 frank. i przybyła już do Paryża, gdzie w związki małżeńskie wejść zamyśla. Znany skrzypek Bériot jest onym szczęśliwym wybranym, któremu rękę swoje ma oddać; wesele odbędzie się z wielką okazałością; poczém uda się p. Malibran do Włoch, a najprzód do Lucca.

Panna Taglioni z Paryża wyjechała do Londynu, gdzie w gościnnych rolach wystąpi.

Spiéw łabędzi ma być najprzyjemniéjszy ze wszystkich głosów, słychać go w czasie długich, ciemnych, zimowych nocy, zawsze przed godziną północną, kiedy stadami ciągną przez powietrze. Spiéw ten podobny jest do czystych przedłużonych tonów skrzypcowych. Zwykle naraz spiéwa jeden tylko, potém drugi zaczyna, jakby sobie odpowiadali. Spiéw łabędzi zwiastuje najczęściéj blizką odwilż; a zatém głosy ich nie mogą, jak tylko przyjemne być Irlandczykom, znudzonym długiémi mrozami.

Pewien rzeźnik w Londynie w ogrodzie swoim kazał sobie altankę z kości wołowych wystawić. Tym sposobem zawsze on przebywa pod trofeami zwycięztw swoich.

Głosy przekupniów na ulicach londyńskich. Najpiérwéj występuje Ganimed z wodą, który swój towar licznym obwieszcza nabywcom. Głos jego podobny jest do jęku nieszczęśliwego, siedzącego na szczycie masztu, w chwili, kiedy okręt ma zatonąć. Potém idzie Żyd z żałośnym tenorem, podobnym do miauczenia kota; daléj małe dziéwczęta, ogłaszające lewandę na przedaż cienkiémi głosami. Jestto jedyne przyjemne wołanie na ulicach, i brzmi tak rzewnie: *Bny my sweet lavender* (proszę kupić wonną lewandę)! Ale ich dźwięki przygłusza natychmiast drab ogromny, który sprzedaje raki morskie, grzmi głosem Stentora, a ton jego wyciągnięty, jakby nigdy się nie miał skończyć, rozlega się z jednego do drugiego końca ulicy: *L-o-b-st-e-e-e--e-e-er!* Ledwie ten wrzask napełnił nasze uszy, wnet inny wysuwa się z krową, przedając świéżo-wydojone mléko, która zapowiada wolnym poważnym głosem: *New milk from the* — (świéże mléko od —), a potém dźwięcznym, przenikliwym tonem *cow! cow* (krowy)! Tam znowu wysuwa się ogrodnik z owocami i kwiatami, i obwieszcza swój towar, wpadając z jednego tonu w drugi, i tak, głosem łagodnym: *Nice summer cabbages* (letnia kapusta)! głosem czułym: *broccoli, rhubarb and peas* (kalafiory, szczaw i groch strączkowy)! głosem zajadłym: *gooseberries, apples, oranges and creess* (agrest, jabłka, pomarańcze i rzeżucha)! Tego znowu inny przygłusza dzwonkiem, zwracając na swój towar uwagę; tam wrzeszczy drugi jakieś niezrozumiałe barbarzyńskie wyrazy; ówdzie miotlarka zachęca do kupowania swego towaru i t.d.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.